Nr. 5. Kraków, 15. maja 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Co słychać na Śląsku?

III. Teraz wypada mi powiedzieć nieco o polskiem seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. Zostało ono założone po wielu zabiegach w tym celu, aby przez swoich wychowanków między śląskimi polakami szerzyło uświadomienie narodowe. Seminaryum to istnieje w formie paralelek seminaryum niemieckiego w ten sposób, iż obecnie jest tylko II. kurs, w przyszłym roku będzie I. i III., w trzecim II. i IV., przez co między poszczególnemi klasami istnieje jednoroczna luka, mająca zapobiedz hiperprodukcyi polskich nauczycieli. Czy wobec takiego stanu rzeczy rychło będzie utworzone całkowite samoistne polskie seminaryum, pozwolimy sobie wątpić. Licząc się już jednak z tem, co jest, należało przypuszczać, iż posady profesorów przy seminaryum polskiem obejmą polacy-patryoci, którzy młodzież seminaryalną na właściwą poprowadzą drogę, więc w pierwszej linii wypróbowane pod względem patryotycznym siły nauczycielskie z Galicyi. Dobór taki był tem więcej wskazany, iż młodzież, która się zapisała do polskiego, nie niemieckiego seminaryum, młodzież, posiadająca zazwyczaj ukończoną klasę IV., nawet V. polskiego gimnazyum, czyniła to ze względów patryotycznych, pragnęła w polskiem seminaryum znaleźć pożądaną krynicę ducha narodowego i narodowego odrodzenia.

Cóż się jednak dzieje? Profesor patryota, który przybył do seminaryum cieszyńskiego z Galicyi, pozyskał miłość i zaufanie młodzieży, potrafił w niej zatlić narodowego znicza, po jednym roku błogiej w skutki działalności przenosi się, aż — na Bukowinę, tak mu dojadły cieszyńskie stosunki i intrygi, któremi jego stanowisko nietylko niemcy starali się podkopać. A na jego miejsce, zgadnijcie łaskawi czytelnicy, kto przyszedł do seminaryum cieszyńskiego? Oto p. Wiśniowski, dyrektor niemieckiej szkoły wydziałowej z Białej, człowiek porządny, ale czujący się niemcem do szpiku, krwi i kości, posiadający z tego tytułu ogromne protekcye u niemców w Bielsku i Biały, oni też dopomogli mu do otrzymania tej posady. Jest to ten sam p. Wiśniowski, który przed kilku laty udaremnił założenie polskiego seminaryum nauczycielskiego w mieście Białej, aby „der deutsche Besitzstand“ nie był narażony na uszczerbek. Mogli byli niemcy z wdzięczności wyrobić p. Wiśniowskiemu posadę profesora, nawet dyrektora niemieckiego seminaryum w Cieszynie, Wiedniu lub Berlinie, tam jego osoba byłaby pożądaną, ale w polskiem seminaryum i to z takim podkładem patryotycznym, jak seminaryum cieszyńskie, nominacya p. Wiśniowskiego jest co najmniej bardzo niewłaściwą. Spodziewać się należy, że p. Wiśniowski zostanie nawet dyrektorem polskiego seminaryum w Cieszynie, oczywista „mit Nachsicht der Studien“, a jak się wówczas ów zakład będzie przedstawiał pod względem narodowym, łatwo sobie możesz wyobrazić, łaskawy czytelniku. Seminaryum będzie o tyle polskiem, że się w niem będzie mówiło po polsku śląskim akcentem, cała nauka pójdzie jednak tylko w kierunku austryackim, a później po p. Wiśniowskim, może i wszechniemieckim. Jesteśmy też przekonani, iż obecnie niemcy nie będą już żądali przeniesienia seminaryum polskiego z Cieszyna, skoro potrafili je przez stosownych profesorów opanować. Mówimy w liczbie mnogiej, bo równocześnie zaawansował na starszego nauczyciela cieszyńskiego seminaryum p. Heczko, nauczyciel szkoły ćwiczeń, nie posiadający wyższego wykształcenia, wypróbowany austryacki — polak, rodem ze Śląska.

Jednem słowem, według naszego przeświadczenia, w błędzie są ci, którzy sądzą, iż to seminaryum stanie się krynicą ducha narodowego dla polskiego ludu na Śląsku. Będzie ono raczej ochronnym wałem, aby taki duch na Śląsk się nie dostał. Rzeczywiście sprytnie pokierowano losem tej instytucyi, co tem łatwiej przyszło, iż sfery polskie w parlamencie tego nie mogły czy nie chciały przewidzieć, utrzymując w swojej naiwności, iż wystarczy zawiesić nad seminaryum cieszyńskiem austryackiego orła z polskim podpisem, ustanowić polski wykład i mówiących po polsku profesorów, aby Śląsk odzyskać dla sprawy narodowej. I chyba zawiedli się srodze. Los tego seminaryum może być w przyszłości nawet taki sam, jak niegdyś polskiej szkoły ewangelickiej w Cieszynie, która z biegiem czasu przemieniła się na utrakwistyczną, a dzisiaj jest już niemiecką. O, bo polski patryotyzm na Śląsku jest więcej realny i praktyczny w kierunku ...niemieckiej kultury, o czem jeszcze później napiszemy. (C. d. n.)

Minimalne zaopatrzenie.

Musimy tej sprawie poświęcić osobny artykuł, albowiem coraz częściej spotykamy się z dowodami, że nauczycielstwo błędnie interpretuje ostatnią kraj. ustawę szkolną o minimalnych emeryturach, tem samem naraża się na znaczne materyalne straty. Wielu sądzi, iż każdemu nauczycielowi (ce), który po dziesięciu latach służby przechodzi w stan spoczynku, należy się emerytura, wynosząca najmniej 500 kor. rocznie, że władze szkolne interesowanym bezwarunkowo zaasygnować ją muszą, jak się praktykuje przy przyznawaniu minimalnych emerytur w służbie państwowej i wogóle we wszystkich branżach służby publicznej. Tak samo oczekują przedwcześni emeryci dawnej daty podwyższenia z urzędu żebraczych zaopatrzeń do minimalnej kwoty 300 kor. rocznie, na mocy ustawy, która już z dniem 1. września ubiegłego roku powinna była wejść w życie. Zapominają atoli i pierwsi i drudzy, że żyją w Galicyi, w której dla nauczycielstwa ludowego obowiązują nieznane już na całej kuli ziemskiej barbarzyńskie ustawy i rozporządzenia.

Otóż art. 40. ostatniej ustawy szkolnej przyznaje minimalną emeryturę w kwocie 500 kor. rocznie tylko tym nauczycielom, którzy, przechodząc w stan spoczynku, **są niezdolni do wszelkiego zarobkowania**, wszyscy inni otrzymują ją według dawnego systemu, tj. $^1/_4$ płacy z dodatkami pięcioletnimi za 10 lat służby i $^1/_{40}$ za każdy dalszy rok. Ponieważ dalej „niezdolność do wszelkiego zarobkowania“ jest pojęciem bardzo elastycznem, bo spensyonowany przedwcześnie nauczyciel może według uznania władz szkolnych zarabiać jeszcze n. p. skubaniem pierza, lub zbieraniem nawozu po gościńcach, przeto minimalna emerytura 500 koron jest tylko złudzeniem, tumanieniem opinii publicznej, iż byt nauczycielstwa został bądź co bądź zabezpieczony. Niechaj więc żaden nauczyciel przy przechodzeniu po 10. latach służby w stan spoczynku nie liczy na to dobrodziejstwo, chyba, że wskutek wypadku stracił ręce i nogi, lub znajdzie pomieszczenie w domu obłąkanych, inaczej dozna gorzkiego rozczarowania.

Co się zaś tyczy przedwczesnych emerytów dawnej daty, to i oni na mocy art. 52. zacytowanej ustawy tylko wtedy mają prawo do minimalnego zaopatrzenia 300 (!) koron rocznie, jeżeli po najmniej 10. latach policzalnej do emerytury służby naucz. (innych może być i 30) **są niezdolni do wszelkiego zarobkowania.** Jeżeli więc przedwczesny emeryt dawnego autoramentu zarobkuje jeszcze dawaniem nędznie płatnych lekcyi, lub sprzedaje szwarc i za-

pałki, bo inaczej musiałby zginąć z głodu, w takim razie podwyżki zaopatrzenia do 300 kor. rocznie nie dostanie.

Chcąc ją otrzymać, musi sobie chyba odciąć nogi i ręce, lub chodzić po żebrach. Najciekawsze przytem, iż nasza ukochana, szlachetna, humanitarna rada szkolna krajowa nie uważała za stosowne, aby o tem postanowieniu ustawy pouczyć stosownie przedwczesnych emerytów, którzy zgoła nie wiedzą, co się dzieje w szkolnictwie, a często nawet nie mogą wiedzieć, bo cierpią na rozstrój umysłowy, lub są skończonymi kalekami. Wypadało ich przecie zawezwać z urzędu do przedłożenia dowodów niezdolności do wszelkiego zarobkowania, wskazać i pouczyć, jakimi dokumentami ta nieudolność ma być uzasadnioną, ewentualnie stawić ich przed c. k. lekarza powiatowego do ponownych oględzin. Dlaczego nie uczyniła tego rada szkolna krajowa? Czy ze względów oszczędnościowych, aby kosztem ostatnich nędzarzy, dla których podwyżka ogólna wynosi najwięcej parę tysięcy koron rocznie, znalazła się potrzebna kwota na inne, nieprzewidziane wydatki? Ponieważ tedy w sprawie przyznania minimalnych emerytur nauczycielom dawnego autoramentu na jakikolwiek krok ze strony rady szkolnej krajowej nie można liczyć, upraszamy wszystkich czytelników naszego pisma, którzy wiedzą o przedwczesnym emerycie, nie pobierającym 300 kor. rocznego zaopatrzenia, aby go wezwali do wniesienia specyalnego podania do rady szkolnej krajowej o tę podwyżkę, udokumentowanego świadectwem zwierzchności gminnej, potwierdzonem przez urząd parafialny, iż petent nie jest zdolny do żadnego zarobkowania i ubocznie nic nie zarabia. Gdyby mimo tego świadectwa rada szkolna krajowa nie przyznała interesowanym należnej podwyżki, należy rekurować do ministerstwa oświaty, a w interesie biedaków i ogólnej sprawy podejmujemy się każdemu z nich na żądanie rekurs ten opracować zupełnie bezpłatnie i popierać go wszelkimi możliwymi sposobami.

Widocznie trzeba się już pogodzić z faktem, że nawet w tak ciężkich czasach, jak obecne, nauczycielstwo nie może liczyć na humanitarność z góry, tylko na własne siły, zdobywanie praw przy użyciu środków radykalnych. Dokąd też nauczycielstwo nie zorganizuje się **politycznie** (czego zarzeka się krakowski „związek“), dokąd wraz z ludem nie utrąci stańczyków przy wyborach, niema mowy o nastaniu lepszych czasów. Każda ustawa, regulująca byt nauczycielski, będzie tylko kpinami z ich nędzy, jak widzimy właśnie na emerytalnych zaopatrzeniach.

Bierny opór w szkolnictwie.

III. Największą plagą w ustroju szkolnictwa jest nauka półdzienna w szkołach niższego typu, polegająca na tem, iż połowę dzieci uczy nauczyciel przed południem, a resztę po południu, czyli pracuje za dwóch nauczycieli. Wyzysk ten kosztuje kraj niesłychanie mało, albowiem nauczycielowi, w ten sposób przeciążonemu, płaci się tylko za godziny nadliczbowe, ponad trzydzieści tygodniowo i to w wysokości kilkunastu centów za jedną. Jest więc gorzej wynagradzany, niżeli zwykły wyrobnik, nie mówiąc o tem, że jego koledzy, pracujący z mniejszym wysiłkiem w uzupełn. szkołach przemysłowych, pobierają z tego samego krajowego funduszu po trzy korony za każdą poszczególną godzinę. Zato też nauczyciel niższego typu ryzykuje całą swoją egzystencyę i własne życie, los rodziny, bo przepracowany, źle odżywiany organizm długo nie wytrzyma, wcześniej czy później zapadnie na suchoty, wadę serca, zdenerwowanie, przechodzące w rostrój umysłowy. A przecież nauczyciel może się oprzeć temu wyzyskowi, tem samem udaremnić udzielanie nauki półdziennej, spowodować konieczność powiększenia personalu. Mianowicie żadna ustawa nie zmusza go, by uczył ponad 30 godzin tygodniowo. O nadliczbowe godziny musi się prosić. Cóż więc łatwiejszego, jak nie naprzykszać się o to dobrodziejstwo, a w razie nalegania ze strony inspektora szkolnego dać odmowną odpowiedź. Żadna też władza nie zmusi nauczyciela, aby odstąpił od swego prawnego postanowienia, a, jak wówczas będzie wyglądała nauka półdzienna, łatwo sobie wyobrazić. Powstanie chaos, z którym władze szkolne nie będą wiedziały, co począć. Muszą więc nauczycieli nagradzać należycie, widząc, iż nie dadzą bezkarnie wyzyskiwać się. Bierny opór trzeba także wówczas przeprowadzić, gdy jedna siła nauczycielska na dłuższy czas zachoruje, a gorliwy inspektor szkolny jej godziny chce przydzielić pozostałej drugiej sile. Wówczas siła ta musiałaby pracować nad 30 godzin. Otóż od takiej dyspozycyi powinno się wymówić, przez co druga klasa przestanie regularnie uczęszczać na naukę, a na to znowu rodzice dziatwy obojętnie patrzeć nie będą.

Idźmy dalej. Dzieci z początkiem roku szkolnego nie przynoszą potrzebnych książek, zeszytów, przyborów do pisania i rysunków. Nauczyciel zaradza temu z konieczności w ten sposób, iż kupuje je z własnych funduszów, a potem kapaniną zbiera od dzieci. Niechże się tedy zastosuje do ustawy — zawiadomi radę szkolną okręgową o stanie rzeczy, zażąda od niej egzekutywy, a tymczasem wysyła dzieci po przybory do domu. Z tego powstanie zamieszanie we frekwencyi, ale nie z winy nauczyciela, nic mu też zato przełożone władze uczynić nie mogą.

Wreszcie rady szkolne miejscowe, w których nauczyciel uchyli się od funkcyi sekretarza, do czego nikt go nie może zmusić, będą chromały pod niejednym względem, jeżeli wogóle nie zawieszą swoich czynności. Nie przywiozą na czas drzewa na opał, nie dostarczą pieniędzy na obsługę, wówczas nauczyciel zawiesi naukę, donosząc o tem radzie szkolnej okręgowej, bo w nieopalonej i nieposprzątanej klasie uczyć nie może. Jest budynek nędzny, wilgotny, w którym dziatwa i on traci zdrowie, powinien się zgłosić chorym z powodu niezdrowego umieszczenia szkoły, zażądać jej rewizyi przez kompetentne władze sanitarne, do tego zaś czasu nie uczyć. Jeżeli mimo to fizyk uzna, że szkoła jest zdatną do nauki, a mieszkanie stosowne dla nauczyciela, niechaj nauczyciel prosi o urlop i przeniesienie na inną posadę, ze zdrowym budynkiem szkolnym. Podań tych napłyną tysiące, tymczasem w szkolnictwie przez nie zamęt do niemożliwości się powiększy, inspektorowie szkolni z załatwieniem swoich agend nie dadzą sobie rady, a wówczas tak im, jak i radzie szkolnej krajowej zrzednie mina. Rada szkolna krajowa będzie zmuszoną zająć się szczerze losem nauczycieli ludowych, wykołatać u rządu lepsze dla nich płace, umieszczenie i ludzkie ustawy, co się jej zresztą uda łatwo, jeżeli zechce, bo stańczycy wobec energicznej postawy rządu są zawsze bardzo a bardzo potulni.

Przykładów biernego oporu, prócz wyżej wymienionych, można dostarczyć wiele. Każdego niemal dnia znajdzie się do tego pożądana sposobność. Aby jednak bierny opór wydał pożądany skutek, musi być powszechny, t. j. przeprowadzony równocześnie w całym kraju, a stać się to może wówczas, gdy wytworzy się centralna organizacya całego nauczycielstwa z odważnym, niezależnym sztabem, mającym w całym kraju posłuch.

Organizacya wyda rozkaz, a nauczycielstwo, słuchając go bezwzględnie, zasłoni się wyższą wolą, której ulegać musi pod grozą zawodowej infamii, a może jeszcze gorszych następstw. Ta droga najprędzej doprowadzi je do wyzwolenia. Nie jest też tak daleką, jak się zdaje pesymistom, jakkolwiek stańczycy nie próżnują, a w przewidywaniu, na co się zanosi, tworzą coraz nowsze „związki“ nauczycielskie, aby tę solidarność rozbić, urzeczywistnienie zamysłów nauczycielstwa jak najbardziej oddalić. Lecz wszystko ma swój koniec, a rozpacz i ogólna nędza w chwilach krytycznych potrafią dokazać cudu...

Przyprawa do artykułu 9.

Art. 9. ust. szk. kraj., niszczący bezkarnie nauczycieli ludowych tak zwanemi przenosinami z urzędu, znany jest ze swojej potworności. Nauczyciel, któremu w drodze dyscyplinarnej niepodobna udowodnić żadnej winy, otrzymuje niespodziewanie uwolnienie z zajmowanej posady i przeniesienie na inną, odległą często kilkaset kilometrów, w okolicę sobie nieznaną, obcą, a tytułem całkowitego odszkodowania asygnuje mu jedno, dwu lub trzymiesięczną żebraczą płacę, która żadną miarą nie może pokryć strat, poniesionych w gospodarstwie domowem przez wysprzedanie za bezcen żywego i martwego inwentarza i nabycie innego, w nowem miejscu zamieszkania, nie mówiąc już o zniszczeniu wyrobionych, lokalnych warunków bytu, o które gdzieindziej trudno, a bez nich utrzymanie niemożliwe, albowiem nauczyciel nie jest urzędnikiem państwowym, mającym wszędzie jedną i tę samą płacę i te same dochody. Ot, władze szkolne czynią z niego lekkiem sercem nędzarza, pchają go na dno rozpaczy.

Ale i to jest im czasem za mało. Umią artykuł 9. przyprawić takimi środkami, że oburzenie krzywdzonego nie zna granic. Mianowicie art. 9. oznacza, jakie przeniesiony ze względów służbowych nauczyciel ma otrzymać „odszkodowanie“ pieniężne, nic jednak nie mówi, na jak długo należy mu udzielić urlop celem uskutecznienia przenosin. Tę też lukę interpretują sobie referenci rady szkolnej krajowej z całą bezwzględnością, poleca-

jąc proskrybowanym, by się przenosili „bezzwłocznie“, najdalej w kilku dniach. Łatwo sobie w takim razie wyobrazić utrapienie gnębionego nauczyciela. Przecie nie jest ptakiem, aby na niespodziewany rozkaz władzy ruszał kilkadziesiąt mil dalej. Ma żonę, dzieci, żywy inwentarz, obsiane pole, nagromadzoną paszę, w dodatku ktoś z jego rodziny chory. Cóż więc ma robić? Wysprzedać mienie za bezcen, lub jechać sam, a całą rodzinę zostawić w miejscu, by tego dokonała. Ba, ale i tej rodzinie dłużej w budynku szkolnym nie wolno pozostawać, wyrzucą ją na pole, aby zrobić miejsce innemu. Znamy też takie wypadki niemiłosierdzia, jeżeli już nie barbarzyństwa władz szkolnych w stosowaniu art. 9., iż dotknięty nim nauczyciel otrzymywał na nowej posadzie dochodzenie dyscyplinarne za to, że na przenosiny do innego powiatu, w porze zimowej, potrzebował 7 dni czasu.

Wobec tego rodzaju postępowania jest rzeczą konieczną, by drogą rozporządzenia administracyjnego było wyraźnie postanowione, na jak długo ma otrzymać urlop dotknięty art. 9. nauczyciel, jeżeli jest przeniesiony w tym samym, a na ile, gdy idzie do innego okręgu, przyczem żonaci i dzietni powinni otrzymać urlop dwa razy dłuższy, niżeli osoby wolnego stanu. W ten sposób nauczycielstwo będzie uwolnione od teroryzmu, prześladowania i dowolności kacyków szkolnych. Wreszcie jest rzeczą pożądaną, aby przenosiny na mocy art. 9. odbywały się peryodycznie, po ustaniu i przed nastaniem prac gospodarczych, oraz we wakacye, bo wtedy strata proskrybowanych jest najmniejsza. „Dobrodziejstwo“ takie nic nie kosztuje, może się więc zdobędą na nie nasze władze szkolne.

Statut „Związku“.

Nareszcie ujrzał światło dzienne statut „związku“ krakowskich czytelniaków i w zupełności usprawiedliwił zarzuty, które przeciw nim dotąd podnosiliśmy. Po uważnem odczytaniu tej elukubracyi chyba tylko zaślepieńcy nie zrozumią, jak wielkie mieści się w niej dla sprawy ogólnej niebezpieczeństwo. Udowodnimy też faktami, że statut „związku“ jest robotą destrukcyjną, zmierzającą do tego, aby nauczycielstwo rozbić, oderwać je od politycznej organizacyi, tem samem uczynić nieszkodliwem dla panującej stańczykowskiej kliki. Zarzut ciężki, atoli w zupełności uzasadniony. Oto dowody.

§ 3. lit. b) statutu najwyraźniej postanawia, iż sprawy polityczne są wyłączone ze związku. Nie wolno więc związkowi mieszać się do akcyi wyborczej, występować przeciw stańczykom, łącznie z ludem walczyć o prawa stanu nauczycielskiego, godzić narodowość polską z ruską, doprowadzać do wzajemnego tychże porozumienia. Jeżeli zaś wbrew intencyi związku podległe mu powiatowe koła i ogniska postąpią inaczej, związek ma prawo na mocy § 24. i 38. rozwiązać zarządy tych organizacyi, uchwały ich unieważnić, całą ich działalność sparaliżować. Jakaż to ogromna wysługa w czasie wyborów do sejmu i rady państwa. Komitet do rozbojów wyborczych będzie za to głównym menerom towarzystwa niezmiernie zobowiązany. W dodatku cały majątek rozwiązanych kół i ognisk przechodzi na rzecz centralnego zarządu związku! (§ 37). Prosimy odnośne paragrafy przeczytać i osądzić chłodno, czy z nich nie wynika najwyraźniej, iż związek wszelką polityczną akcyę nauczycielstwa przy wyborach będzie zwalczał z całą bezwzględnością, jeżeli nie teroryzmem. Któż, pytamy, zmuszał czytelniaków, aby się zastrzegali w statucie przeciw wyłączaniu spraw politycznych? Wszak nikt ich nie ciągnął za język, mogli byli o tem zupełnie zamilczeć. Stało się to niewątpliwie na rozkaz stańczykowski, aby nowe towarzystwo od razu wystąpiło z otwartą przyłbicą i gdyby kiedykolwiek później postępowało inaczej, t. j. mieszało się do polityki, rząd stańczykowski za przekroczenie statutów natychmiast je rozwiąże!

§ 4. orzeka, iż członkami towarzystwa mogą być tylko nauczyciele i nauczycielki będący w czynnej służbie i pełniący obowiązki w publ. szkołach lud., pobierający płace z krajowego funduszu szkolnego. Statut wyklucza więc ze związku wszystkich nauczycieli(ki) emerytowanych, będących już w stanie spoczynku, oraz każdego swego członka, gdy przejdzie na emeryturę, choćby kilkadziesiąt lat do niego należał i na jego cele złożył krocie. W takim razie „wykreślenie z listy członków nie uwalnia nawet wykreślonego od zaległych wkładek“ i „nie ma on prawa do zwrotu uiszczonych opłat“, bo zdaniem czytelniaków przeniósł się do innego zawodu (§ 68 i 69 statutu). Asekuracya ta ma na celu, aby czynność związku była prowadzona w najlojalniejszych granicach. Niebezpiecznymi dla stańczyków mogą być rzeczywiście tylko niezależni emerytowani nauczyciele ludowi, bo mają czas na agitacyę i nic im za nią nie wolno uczynić. Emeryci, stający na czele organizacyi lokalnych, byliby także bardzo wygodną osłoną dla pracujących pod ich firmą nauczycieli czynnych, którym władze znowu niceby nie mogły zrobić, bo nie występowaliby na pierwszy plan, nawet nikt by ich nie znał. Stańczycy zrozumieli po ostatnim wiecu lwowskim, jak groźną potęgą mogą być dla nich emeryci w rodzaju n. p. naszego redaktora, który im wypowiedział srogą prawdę, a do poruszenia nauczycielstwa całego kraju na podobieństwo ludowych i robotniczych trybunów znakomicie się nadawał. Otóż takich ludzi c. k. ultra-lojalny krakowski „związek“ do siebie nie dopuszcza, aby stańczykom i komitetom do rozbojów wyborczych nie zatruwali spokoju, a stowarzyszeni, jak psy w obróżach, słuchali rozkazów tylko przewodników w rodzaju p. Zaleskiego. Dla p. Zaleskiego, mistrza dobrych obyczajów „związku“, utworzono też wyłom w statucie, mianowicie w § 4. lit. b) jest wzmianka, iż członkami towarzystwa mogą być także nauczyciele i nauczycielki szkół ćwiczeń przy c. k. seminaryach nauczycielskich, pod warunkiem, iż będą przyjęci przez naczelny zarząd kraj. związku. A więc p. Zaleski, jako promotor towarzystwa, do niego wejdzie; inni zaś jego koledzy tylko o tyle, o ile on ich uzna godnymi, bo między nimi są ludzie, którzy się dobrze znają na jego intencyach, więc bruździćby mu mogli. W każdym razie nauczyciele seminaryalni, figury rządowe, patrzący na nauczycieli ludowych z góry, jako na pośledniejszą sortę, są dla czytelniaków milsi i bliżsi, niż właśni koledzy, wyrzucani z towarzystwa z chwilą przejścia na emeryturę, wdowy i sieroty nauczycielskie. Przyznajemy otwarcie, iż z tak łajdackim paragrafem nie spotkaliśmy się dotąd nigdzie, w żadnem stowarzyszeniu nauczycielskiem.

Lecz i nauczycieli czynnych sortuje statut związku na lojalnych i nielojalnych. Pierwszych przyjmuje, drugich odrzuca. Jeżeli zaś lojalny w ciągu swego należenia do związku stanie się niewygodny, mogą go w każdym czasie wykreślić. Dowody. § 10. postanawia dosłownie: „żadne „ognisko“ nie może przyjąć na członka towarzystwa osoby, której naczelny zarząd związku odmówił przyjęcia“. W zarządzie głównym będą więc gotowe listy proskrypcyjne niepewnych nauczycieli, a gdyby ognisko przedłożyło ich do otrzymania kart legitymacyjnych (§ 13. ust. 4.), zarząd ich odmówi. Listy proskrypcyjne będą układane prawdopodobnie na podstawie poufnych informacyi lizuniów okręgowych inspektorów szkolnych. Troskliwość proskrypcyjna jest nawet posunięta tak daleko, że na mocy § 66. statutu naczelny zarząd prowadzi osobną listę, aby osoby nie przyjęte w jednem ognisku (skorumpowanem) nie dostały się do innego. Zaś na mocy § 65. zarząd nie jest obowiązany podawać powodów nieprzyjęcia i przeciw temu postanowieniu niema żadnego odwołania! Prawdziwie drakońskie zarządzenie, a jego następstwa później na przykładach dosadnie wykażemy. Do oczyszczania stowarzyszenia w każdym czasie z niewygodnych osób, służą nadto §§ 69, 27, 42, 76, traktujące o wykluczeniu i sądach honorowych. Do wyrzucenia wystarczy, jeżeli niewygodny członek popełni czyn niehonorowy (wcale nieokreślony jaki, przez co dowolnie można go naciągać), lub działa na szkodę towarzystwa. (N. p. przez surową krytykę jego działalności, żądanie, by brało udział w akcyi wyborczej), oraz wszelkie inne „spory“ i „nieporozumienia“ z § 27. wyniknąć mogące!

Kto rządzi towarzystwem? Statut jest tak ułożony, aby centralny zarząd towarzystwa nigdy, pod żadnym warunkiem, nie wyśliznął się z rąk czytelniaków. Tworzy on koła miejscowe, czyli „ogniska“, koła powiatowe i władzę naczelną, nadto walne zgromadzenie delegatów. Ogniska powstają same ze siebie, gdzie zgłosi się do nich 10. uczestników, za wiedzą i zezwoleniem zarządu głównego (§ 6.). Wskutek tego utworzą się ogniska i ze samych szpiclów, inspektorskich lizuniów, a jeżeli się zgłosi do nich nauczyciel porządny, chętny do pracy, pojmujący seryo akcyę odrodzenia, szpiclowskie koło miejscowe odmówi mu przyjęcia, a zarząd główny „bez podania powodów“ i „bez odwołania“ umieści go na liście proskrypcyjnej, bo „kółka“ muszą być lojalne, chodzić na obroży. Gdy znowu zażąda utworzenia osobnego ogniska 10. nauczycieli niezależnych, których polityka byłaby niewygodną dla stańczyków, zarząd główny, znowu na mocy § 6. nie uzna „potrzeby“ ogniska! Zarząd główny ma nadto prawo na mocy § 24. rozwiązywać zarządy ognisk według własnej woli, czyli innemi słowy, nad wszystkiemi ogniskami rozciągają bezpośrednią władzę krakowscy czytelniacy,

oni chcą w nich decydująco rządzić. Gdyby „ogniska“ zarządu głównego nie chciały słuchać, byłyby rozwiązane, a ich fundusze zagrabiłby zarząd główny. Ładna perspektywa, nieprawdaż? W podobny sposób urządzono koła powiatowe, czuwające nad ogniskami w swoim powiecie. Są one władzą policyjną zarządu głównego. Mają na mocy § 30. „przeprowadzać nadzór i kontrolę nad działalnością ognisk“, wykonywać wszystkie polecenia zarządu głównego, rozpowszechniać jego odezwy, polecenia, wydawnictwa (celem powiększenia dochodów zarządu głównego), powiększać ilość ognisk (aby zarząd główny miał więcej monety), otaczać opieką (ładna opieka) ogniska z wyłączeniem spraw politycznych (ciągle brzęczy to wstrętne zastrzeżenie), w nagrodę zaś za swoją fatygę otrzymają trzecią część dochodu ognisk na pokrycie własnych wydatków (no, no).

Zarząd główny znowu ma być złożony z 24. członków, z których 18. musi mieszkać w Krakowie (§ 43.), czyli być krakowskimi nauczycielami, co znaczy, iż zupełną hegemonię, niczem nieograniczone rządy pańszczyźniane nad nauczycielstwem całego kraju, zastrzegają sobie na wieczne czasy panowie czytelniacy! Chociażby bowiem zjazd delegatów organizacyi powiatowych (1 na 30 członków) był jak najradykalniej usposobiony, niczego nie dokona, bo zarząd główny musi być wybrany w większości tylko z krakowskich nauczycieli, należących do czytelnianej familii, a ci zrobią, co się im podoba, bo są jednej myśli, znają się, jak łyse konie. Nadto jest jeszcze ściślejszy wydział wykonawczy (§ 47.) z ogromną atrybucyą, złożony z samych krakowiaków. Wreszcie zwykłym nauczycielom nie wolno się nawet przysłuchiwać zjazdom delegatów w charakterze gości. Oni mają tylko płacić, milczeć, słuchać, co nakażą czynić nowi mesyasze. Jednem słowem zarząd główny swoją despotyczną władzę ubezpieczył należycie. Czytelniacy rządzą niepodzielnie u siebie, w kołach powiatowych i we wszystkich ogniskach, z kół powiatowych zaś wytworzył sobie płatną z funduszu ognisk władzę policyjną. Nawet Sypiagin i Durnowo nie mogli byli wymyślić lepszych statutów.

Kopalnia pieniędzy. A teraz przypatrzmy się, jaką kopalnię pieniędzy za tę niedźwiedzią opiekę ma być dla „naczelnego zarządu krajowego związku“, wynędzniałe, głodzone, tumanione nauczycielstwo ludowe. Kombinacya p. czytelniaków opierała się na następujących zasadach. W Galicyi jest 11.000 nauczycieli; ci, z wyjątkiem paru setek „niebezpiecznych“, muszą do niej należeć, bo Kraków, Wawel, p. Zaleski et comp., to taka siła atrakcyjna i potęga, że wszyscy przed nią ukorzyć się muszą, inaczej są „obłąkańcami“, jak twierdzi ich organ. Tytułem wpisowego à 60 halerzy „per Kopf“ złożą 6.600 koron, nadto przybywa z jednego „baranka“ trzecia część opłaty, przewidziana art. 67., od głowy najmniej 1 kor., czyli 11.000 koron rocznie. Dalej na mocy art. 14. zabiera zarząd „kołom“ i „ogniskom“ tyle z nadzwyczajnych dochodów, ile się mu podoba. Summa summarum spodziewa się wydobyć gotówką najmniej 20.000 koron rocznie. Prócz tego są obowiązane koła powiatowe (§ 30. lit. b) i miejscowe „ogniska“ (§ 13. lit. 8.) zajmować się bezpłatnie rozprzedażą wydawnictw „naczelnego zarządu“, aby miał wydatną kolporterkę, nie płacił komisowego, na nędznych piśmidłach robił świetne interesy i tumanił niemi nauczycielstwo bo, że one będą zawierały tylko arcy-lojalny materyał, nie ulega żadnej wątpliwości. Spodziewany zysk z wydawnictw mógłby wynosić także kilkanaście tysięcy koron rocznie, innemi słowy członkowie czytelnianej familii, zajęci w biurach zarządu głównego, mieliby do rozdziału między siebie za swoją pracę kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, nie mówiąc już o cichych subwencyach, któreby im mogli dawać macherzy sejmowi. Na szczęście nauczycielstwo miało już tylu przeróżnych operatorów swojej skóry, nawet takich, którzy nie uważali za stosowne składać publ. rachunków z pobranych składek, że nie zapaliło się i już nie zapali do nowych, brzęczących podrygów statutu. Projekty czytelniaków zostaną bańkami mydlanemi, pałacami z kart, rozlatującymi się za najmniejszym podmuchem. Tak bezwstydnie nawet galicyjskiemu nauczycielstwu nie wolno urągać. Żyje ono na wolnym świecie, nie w Kulparkowie. Tam chyba tylko statut związku czytelniaków mógłby znaleźć powszechny poklask. Nie u nas, nie. Smutno jednak, że wogóle mogła się znaleść garstka ludzi, która narzuconym ogółowi statutem i towarzystwem urąga poczuciom zawodowej godności. Na tem kończymy krytykę statutu, pozostawiając ostateczny sąd nad nim rozwadze uświadomionego nauczycielstwa. Nasz obowiązek został spełniony.

Jeszcze nieco o „Związku“.

„Wzajemna Pomoc“, rozsyłając kwestyonarz celem wybadania, co myślą o krakowskim „związku“ nauczyciele rusini, postawiła na jego czele jedno, bardzo ważne pytanie, czy krakowscy prewodyrzy są ludźmi charakteru, czy im można zaufać, że organizacyi nauczycielskiej nie wypaczą. — To nas zmusza do postawienia w tej kwestyi także kilku pytań. — Czy można ufać tym, którzy urządzili zjazd mężów zaufania w ten sposób, aby go mogli zmajoryzować, — którzy bezprawną metodą fabrykowali na nim mężów zaufania „na kolanie“, — którzy urządzili klakę, aby na owym zjeździe nie dopuścić przeciwnego zdania, — którzy zaprosili sobie do pomocy w robocie p. Gutowskiego, zbieracza składek, bez składania z nich rachunku, a pominęli naszego redaktora, aby ich z miejsca nie zdemaskował, — którzy rano ciskali pioruny na stańczyków, a wieczór sprowadzali ich sobie do uświetnienia „opłatka“ i przed nimi się płaszczyli, — którzy w programowym numerze wzywają nauczycieli do serwilizmu wobec przełożonych, uszanowania i posłuszeństwa nawet wtedy, gdy są przekonani o nieużyteczności jakiegoś przepisu (art. 12.), — którzy układają wprost łajdacki statut, wykluczający niezależnych emerytów i t. d., jak wyżej udowodniliśmy, którzy tulą się pod opiekuńcze skrzydła Stefana Zaleskiego, c. k. figury, zawdzięczającego cały swój awans stańczykom, którzy za dotychczasową robotę dawno byłby wyleciał do Horodenki, gdyby była niebezpieczną dla konserwatystów, on to bowiem jest duchem czytelnianej organizacyi, — którzy na każdym kroku okazują trwożliwość wobec przełożonych i obawę, aby się im nie narazić, — którzy zastrzegają się przeciw polityce, więc politycznej organizacyi, biernemu oporowi i wszelkiej radykalnej akcyi, puszczając w zamian buńczuczne bańki mydlane, — którzy sprawę ruską i krzywdy ruskie w szkole chcą zbyć frazesami, — którzy przeszli jawnie i otwarcie pod obłudne sztandary demokracyi, utrzymującej konszachty ze stańczykami i w ich usługi całe nauczycielstwo ludowe chcą wprzęgnąć, — którzy od A do Z są ludźmi zupełnie zależnymi od osławionych galicyjskich władz szkolnych i każdej chwili przez te władze mogą być zniszczeni, gdyby rzeczywiście chcieli radykalnie postępować itd. itd. — Jeżeli koledzy rusini, a przedewszystkiem wszyscy inni nauczyciele, bo o uświadomionych rusinów niema obawy, zechcą się trzeźwo zastanowić nad temi pytaniami, to dalsze punkty kwestyonarza są zupełnie zbyteczne. Kogo zaś i to proste przemawianie do rozumu, jak to mówią „pałką w łeb“, nie przekona, ten nie uwierzy nawet, że dwa a dwa jest cztery. Niech więc ginie w swojej głupocie i zaślepieniu. Bez takich indywiduów uczciwa organizacya da sobie radę. A teraz jeszcze kilka szkiców z czytelnianego „ruchu“.

Zjazd dygnitarzy „Związku“ czytelniaków odbył się w Krakowie 17. kwietnia b. r. Przybyło przeszło 20 uczestników, w tem większa część familii z Krakowa i najbliższej okolicy. Z Galicyi wschodniej zjawił się tylko jeden z Cieszanowa i jeden z Jaworowa. Ten ostatni, p. Własijczuk, był też jedynym rusinem, który, prawdopodobnie dla wywiadu na miejscu, brał udział w owych naradach. Poco czytelniacy na owo posiedzenie cały kraj alarmowali, roztrąbując o niem po gazetach, nie można dociec. Zapewne w celach reklamy, bo posiedzenie całe trwało raptem nie całe dwie godziny, uczestnikom zaś nie przedłożono nawet uchwalonych statutów, za co spotkał wydział wygowor od jednego z miejscowych członków. Miano uchwalać regulaminy wykonawcze, lecz i to szło mdło. Szersza dyskusya wywiązała się dopiero wtedy, gdy zgromadzeni otrzymali wiadomość, iż **szanse nowego stowarzyszenia są nędzne**, że wydawnictwo jego organu robi już bokami, mimo szalonej reklamy ma tylko 400 prenumeratorów, w tem znaczną część nienauczycieli, zapewne ze stańczykowsko-demokratycznej opozycyi, że brakuje monety nawet na pokrycie kosztów podróży delegatów zamiejscowych, którzy też na nie długo jeszcze muszą czekać. Za ten mizerny stan sprawy chcieli menerzy stowarzyszenia zwalić całe odium na nasz organ i naszego redaktora, który, nie znając jeszcze ohydnego statutu, otworzył nauczycielstwu oczy na machinacye pp. czytelniaków. Pojawiły się głosy, aby nas przejednać. Na to sztabowcy czytelniani pod komendą „profesora“ Zaleskiego syknęli, jak piskorze na ogniu, że z naszym redaktorem nie można pertraktować, nie wiedzieć, jak do niego przystąpić i mieli zupełną słuszność, bo nasz redaktor mógłby im tylko najgrzeczniej — pokazać drzwi. Z indywiduami, które w taki sposób przeprowadzają zawodową organizacyę, spłodzili najbezwstydniejszy pod

słońcem statut, żaden chyba swoją godność ceniący człowiek nie chciałby konferować, zawierać kompromisów, bo one, sądzimy, przedewszystkiem jego samego sromem musiałyby okryć. Nie myślimy też odpowiadać na ujadania poszczególnych członków krakowskiej familii, skierowane na każdem zebraniu przeciw naszemu redaktorowi, o czem jesteśmy dokładnie poinformowani. Panowie ci nie są godni, byśmy na ich zaczepki mieli reagować; zbyt wielki intellektualny i moralny między nami przedział. Nie boimy się ich gniewu, nie stoimy o ich łaski. Przekonali się, że nasz głos czysty, niezależny, potężniejszy od ich krzyków, fanfaronad, blageryi, że im podciął grunt pod nogami. To dla nas najlepszą satysfakcyą... Natomiast podnosimy „serdeczną“ gościnę pp. czytelniaków. Posiedzenie trwało dwie godziny, a zabawa po posiedzeniu godzin kilkanaście, częściowo cały dzionek i nockę. Czem niektórzy czytelniacy w tym czasie swoich gości nie częstowali, gdzie ich po Krakowie nie wodzili, co im na nas nie nawygadywali! Ano, niech im służy, tylko wy Koledzy na prowincyi, jeżeli owi dygnitarze zawezwą was do składek na pokrycie kosztów podróży, grosza na to nie dajcie. Kto chce się bawić i dla zabawy jeździć do Krakowa, niech się bawi za własne pieniądze, a jeździ na koszt tych, którzy dla własnej reklamy łakną jego towarzystwa.

„Związek“ a Towarzystwo pedagogiczne. Towarzystwo pedagogiczne, a właściwie jego zarząd główny we Lwowie, był początkowo mocno zaniepokojony energiczną akcyą czytelniaków. Niebawem jednak, skoro się na nich sprawdziło przysłowie, iż „dzwon głośny, bo wewnątrz jest próżny“, skoro krakowscy mesyasze puścili farbę w pierwszym numerze swego organu, pokątnymi umizgami do stańczyków zdyskredytowali się w oczach szanującego swoją godność nauczycielstwa, gdy wszystkie szwindle przy konstruowaniu zjazdu „mężów zaufania“ na jaw wyszły, a wreszcie skoro i monstrualny statut związku, egoistyczny i wstrętny do obrzydzenia, ujrzał światło dzienne, sztabowcy towarzystwa pedagogicznego przyszli do przekonania, iż nadeszła stosowna chwila, aby zdyskredytowanym mesyaszom dać tęgiego kopniaka. Mianowicie uchwalił zarząd główny rozwiązać krakowski oddział towarzystwa pedagogicznego, innemi słowy, wszystkich czytelniaków, siedzących na dwóch stołkach, postanowił wykluczyć z własnej organizacyi. Każdy przedmiotowo myślący nauczyciel musi przyznać, iż postąpił z godnością, a zarazem znalazł rewanż za bezprzykładne sponiewieranie nauczycielstwa lwowskiego na grudniowym zjeździe w Krakowie. Zarząd główny dał do poznania rozgorączkowanym mesyaszom, że o nich nie dba, bez nich się obejdzie i pozostawił ich własnemu losowi. Ta moralna nauczka ma jednak i materyalną doniosłość. Mianowicie pobierali dotąd nauczyciele krakowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego liczne zapomogi pieniężne z oddziału i zarządu głównego. Teraz zasiłki te ustaną, a pozwolimy sobie wątpić, czy obecny zarząd „związku“ potrafi je, choćby po stu latach, zastąpić własnymi zasiłkami. Tak więc przez swoją pauperską politykę i do brudoty posunięty egoizm, znajdujący wymówny wyraz w statucie, odstręczyło nowe towarzystwo od siebie wszystkich, z wyjątkiem „Szkolnictwa“ i jego redaktora p. Gutowskiego. Ono tylko, jedno z pism pedagogicznych, w takt im sekunduje, nie wiemy darmo, czy za jaki nadzwyczajny zasiłek na fundusz prasowy bez obowiązku składania z niego rachunku. Rusini stanowczo do ich sojuszników nie należą. Wystarczy przecie fakt, iż w swoim statucie czytelniacy wykreślili zupełnie wszelką politykę, przeciw niej wyraźnie się zastrzegają, aby zrozumieć, iż rusini w ich obozie mają naturalnego wroga, bo bez politycznej organizacyi nauczycielstwa i wzajemnego omówienia i zgodzenia się na polskie i ruskie postulaty, niema mowy o wyrównaniu krzywd ruskich. Maluczko, a organizacya ta stanie jawnie pod sztandarem p. Głąbińskiego, jak dziś płynie pod stańczykowsko-demokratyczną flagą.

Trzeba więc, póki czas wszelkiemi siłami tę obłudną, dwulicową organizacyę zwalczać, **zakładać po powiatach własne, legalne, poufne, niezależne organizacye.** Będą one bądź co bądź sto razy lepsze i bezpieczniejsze, niż organizacya krakowska, która żąda nawet dokładnej listy wszystkich członków ognisk, nie wiadomo, w jakim celu, dla siebie, czy dla władzy, która przy ich pomocy będzie miała bardzo ułatwioną pracę w ocenie prawomyślności nauczycieli. No, no, no! (C. d. n.)

Nieco o szkołach więziennych.

I. Szkoły więzienne mało są znane szerszej publiczności, nawet pedagogom. A jednak wzrok nasz musi sięgnąć i poza więzienną kratę, zaglądnąć do ponurej sali, otoczonej bagnetami dozorców, którą na świątynię nauki zamieniono. Nie udało się nam wprawdzie docisnąć do niej czasowo celem poczynienia osobistych studyów w roli nauczyciela, bo pedagog-publicysta to osoba „politisch verdächtig“, której nawet tam nie można zaufać. Mimo to, dzięki szczegółowym, nawet drobiazgowym wywiadom, udało się nam zapoznać z ustrojem szkół więziennych, przez co też jesteśmy w stanie przeprowadzić nad niemi rzeczową dyskusyę. Austryackie szkoły więzienne, zatem i galicyjskie, są trojakie: pierwszorzędne w domach kary we Lwowie, Stanisławowie i Wiśniczu; drugorzędne przy więzieniach obwodowych i trzeciorzędne przy sądach powiatowych. Wszystkie podlegają wyłącznie nadzorowi ministerstwa sprawiedliwości i jemu podległych organów. Przejdźmy kolejno ich ustrój... Szkoły pierwszorzędne dla przestępców, skazanych wyżej dwóch lat więzienia, mają stałych nauczycieli w randze urzędników państwowych XI. i X. rangi i plan nauk, będący kombinacyą wiadomości elementarnych, udzielanych w szkole ludowej, z wiadomościami praktycznemi z zakresu gospodarstwa, lub rzemiosł, udzielanych przez osobnych majstrów w specyalnych warsztatach. Szkoły tego rodzaju oddziałują na skazańców bardzo uszlachetniająco; niejeden zawdzięcza im swoją poprawę, a analfabetyzm ma w nich zaciętego wroga, bo niemal każdy skazaniec, nie znający sztuki czytania i pisania, w murach Wiśnicza lub Brygidek musi się jej wyuczyć... Gorzej jest ze szkołami więziennemi przy sądach obwodowych. W tych domach kary przebywają przestępcy od kilku tygodni do dwóch lat najwyżej; są młodociani, starsi i starzy, mężczyźni i kobiety. Z powodu chwiejnego czasu pobytu, trudno ułożyć jednolity plan nauczania, nawet na okresy krótsze, bo zaledwie go nauczyciel zacznie, najzdolniejsi „uczniowie“ wychodzą na świat, ich miejsce zajmują drudzy, którzy nie słyszeli początku, a pozostaje tylko garstka „starych“, mniej podatnych do nauki. Dałoby się temu ostatecznie zaradzić przez roztropną koncentracyę materyału i trafny rozdział uczniów na grupy, gdyby w szkołach tych pracowały odpowiednie, energiczne, w pełni wieku i zdrowia będące siły nauczycielskie. Niestety. Rząd tę sprawę załatwia połowicznie. Ministerstwo sprawiedliwości wydaje w sprawie tego rodzaju szkół coraz to nowsze okólniki, świadczące o dobrych chęciach, trosce o polepszenie oświaty wśród murów więziennych, nie przeznacza jednak potrzebnych na ten cel funduszów, przez co cała nauka ma bardzo problematyczne znaczenie. Nauczyciel takiej szkoły pobiera najwyżej 500 koron rocznej remuneracyi, zaco uczy wprawdzie tylko 10 godzin tygodniowo, ale jakich! Przedewszystkiem w godzinach przedpołudniowych, przez co tylko szkole więziennej musi się poświęcić, a nie może być nauczycielem dochodzącym z innej szkoły, nadto, prócz świąt, uczy cały rok Boży, nawet we wakacye! O trudnościach samej nauki już nie wspominamy. Wśród takich warunków tylko emerytowany nauczyciel ludowy, zupełnie niezdolny do jakiegokolwiek ubocznego zarobkowania, przynoszącego choćby tylko 500 koron rocznie, jak w szkole więziennej, może się podjąć tej nauki, a ile ona warta, wolimy nie wspominać. Ot uczy się i krzyczy, byle się uczyło i krzyczeniem dawało znać, że nauka idzie. Jeżeli więc ministerstwo sprawiedl. myśli seryo o podniesieniu nauki w szkołach więzień obwodowych, powinno w tym celu kreować przy nich stałe posady nauczycielskie w tej samej randze, co we Wiśniczu, Brygidkach lub Stanisławowie, a wówczas znajdą się nauczyciele młodzi i energiczni, którzy dla lepszej płacy poświęcą się bądź co bądź żmudnemu nauczaniu za więzienną kratą. Dokąd się to nie stanie, wszelkie reformy ministerstwa sprawiedliwości pozostaną tylko na papierze.

Szkoły przy aresztach sądów powiatowych właściwie nie zasługują na nazwę szkół, bo aresztanci przebywają w nich przeciętnie kilka dni. Są to raczej zebrania na pogadanki naukowe z zakresu wiadomości elementarnych, gospodarczych i przemysłowych, prowadzone z aresztantami przez nauczyciela miejscowej szkoły ludowej, głównie w tym celu, by odsiadującym karę smutną dolę uprzyjemnić. Nie mogą też one doczekać się trwałej organizacyi, bo nad nią nikt nie ma czasu się zastanowić, choć możnaby ją ująć w trwalsze ramy. I tak, zdaje się, dalej pozostanie.

Jeszcze jedna uwaga. Jeżeli ministerstwo sprawiedliwości pragnie definitywnie i korzystnie załatwić sprawę szkół więziennych wszelkiej kategoryi, powinno zwołać konferencyę nauczycieli, w tych szkołach pracujących i na konkretnie posta-

wione pytania zażądać ich opinii. Jakkolwiek bowiem sfery sądowe są przejęte najlepszemi chęciami, na sprawach pedagogicznych, wymagających specyalnych dociekań ludzi fachowych, mało się rozumią. Równocześnie byłoby wskazanem, aby i nauczyciele szkół więziennych powzięli w tym kierunku od siebie rzeczową inicyatywę, któraby sferom decydującym mogła służyć za drogowskaz. Wspólnemi siłami można wiele zdziałać, a sprawa jest pilną, bo stan taki, jak obecny, nie powinien się długo utrzymać.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Tegoroczne okr. konferencye nauczycielskie odbędą się z końcem roku szkolnego. Znaczna część tematów jest wspólna dla całego kraju. Metodę tę uważamy za właściwą z dwojakich powodów. Raz dlatego, że prawdziwy pożytek z wielu spraw pedagogicznych będzie dopiero wtedy, gdy się nad niemi wypowie całe nauczycielstwo, z czego też władze szkolne mogą wyciągnąć należyte wnioski, powtóre dla zapobieżenia zbyt płytkim lub wprost nierozumnym tematom, które narzucają nauczycielstwu zacofani inspektorowie szkolni. Zarządzony w tej sprawie przez nas przed trzema laty zbiór tematów okręgowych konferencyi, wydał wprost kompromitujący wynik, dlatego też inowacyę rady szkolnej krajowej w sprawie tematów konferencyjnych witamy z zadowoleniem. Żądamy jednak, aby obok tego nauczycielstwo miało zupełną swobodę poruszać na konferencyach okręgowych wszelkie inne kwestye szkolne i prawne, po myśli obowiązujących ustaw, czemu w zbytku gorliwości i z głupoty przeszkadza wielu okr. inspektorów szkolnych, a przez to i rada szkolna krajowa o licznych, pilnych i ważnych sprawach szkolnych nie jest należycie poinformowaną. Domagamy się wreszcie konferencyi wspólnych dla całych powiatów a nie cząstkowych, na których kwestyi cały powiat obchodzących, nie można przedyskutować i dojść do pozytywnych rezultatów.

Pięć seminaryów żeńskich posiada obecnie Kraków, z tych jedno publiczne, a cztery prywatne, między niemi jedno czysto niemieckie sióstr „Bożej Miłości". Przeciw temu seminaryum nikt nie oponuje, jakkolwiek powstało w sercu Polski, a w kraju prawie, że niema szkół lud. z niemieckim językiem wykładowym. Tę tolerancyę powinni sobie wziąć za wzór śląscy niemcy. Równocześnie nasuwa się poważne pytanie, czy nadmiar seminaryów prywatnych w Krakowie, zakładanych ze względów konkurencyjnych, celem zabezpieczenia profesorom szkół średnich ubocznego zarobku, nie przynosi więcej szkody niż pożytku, bo nauka prowadzona przez siły wyczerpane pracą gdzieindziej, bez potrzebnych zbiorów, szkół ćwiczeń itd. ma tylko problematyczne znaczenie.

Ruskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie obchodzi 25-letni jubileusz swojej pracy. Liczy 3.330 członków w 28 oddziałach, wydaje tygodnik „Uczytel" (600 prenumeratorów) i pismo dla dzieci „Dźwinok" (500 prenum.), utrzymuje prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie, prywatną szkołę wydziałową ruską, jedyną w całym kraju, bursę dla ruskich dzieci i ruskie kursy analfabetów, dobrze więc zasługuje się około sprawy narodowej.

Na Bukowinie mają być zaprowadzeni nacyonalni okr. inspektorowie szkolni osobni dla szkół ruskich, niemieckich i rumuńskich. I u nas tak być powinno.

Śląska rada szkolna krajowa wydała sprawozdanie ze stanu szkół ludowych na Śląsku za r. 1904/5. Według tego wykazu było w roku szkolnym 1904/5 na Śląsku 580 szkół ludowych (o 9 więcej, niż w r. szk. 1903/4) zwyczajnych publicznych, z czego 25 wydziałowych, a 555 ludowych. Z wydziałowych szkół publicznych było 14 dla chłopców, a 9 dla dziewcząt, wszystkie niemieckie, jedna dla chłopców, a jedna dla dziewcząt czeska. Polskiej szkoły wydziałowej publicznej niema ani jednej. Z publicznych szkół ludowych było 233 niemieckich, 128 czeskich, 142 polskich, 24 niemiecko-czeskich, 28 niemiecko-polskich. — Jednoklasowych szkół wiejskich było 229, dwuklasowych 146, trzechklasowych 61, czteroklasowych 39, pięcioklasowych 72, sześcioklasowych 12, siedmioklasowych 3. — Polacy posiadali głównie szkoły jednoklasowe (69) i dwuklasowe (49). Szkół ludowych dla chłopców było 51, dla dziewcząt 35, mieszanych 494. Prywatnych szkół ludowych było 41 z prawem publiczności, a 6 bez prawa publiczności (z tego 3 polskie z prawem publiczności, a 2 bez prawa publiczności). Do szkoły chodziło 118.724 dzieci. Z zestawienia tego widać jasno straszne pokrzywdzenie polaków co do szkół. Na Śląsku mieszka według ostatniego spisu ludności z r. 1900: 220.371 polaków, 146.360 czechów, a 296.570 niemców. Mimo takiej liczby mamy tylko 142 polskich szkół publicznych, podczas gdy niemcy mają ich 233.

Szkoły lud. na Węgrzech są państwowe, prywatne i konfesyjne. Pierwsze zakłada się w wyraźnym celu madiaryzacyi dzieci, a obsadza je rodowitymi madziarami. Uczęszczało do nich w ost. roku szk. 183.085 chłopców i 176.179 dziewcząt. Według narodowości było w nich dzieci madziarskich 191.524, niemieckich 58 984, słowackich 47.784, rumuńskich 33 677, ruskich 13 043, serbskich i chorwackich 9.451. Wzrost frekwencyi w ostatnim roku wynosił 22.453 dzieci. Z tego widać, jak wielkie postępy czyni na Węgrzech madiaryzacya.

We Wiedniu jest 45 dyrektorów szkół lud. i wydz., którzy wysłużyli dawno 40 lat. Między nimi są z 50, 51, 53 i 58 latami służby. Prasa pedagogiczna wzywa ich, aby nareszcie zrobili miejsce „młodszym".

Seminaryów nauczycielskich męs. było w Przedlitawii w ubiegłym roku szk. 48, z tego 22 niemieckich, 11 czeskich, 5 polskich, 6 polsko-ruskich, 1 niemiecko słoweńsko-chorwacko-włoskie, 1 chorwackie, 1 włoskie.

W Prusach liczono w r. 1905 aż 154 seminaryów nauczycielskich z 11 575 kandydatami i 1368 kandydatkami, między nimi 7855 katolików, a 3720 ewangelików.

W Europie jest szkół ludowych: we Francyi 83.654, w Rosyi 64.848, we Włoszech 59.626, w Niemczech 56 500, w Austryi 38.618, w Hiszpanii 30.105. Średnich szkół jest we Włoszech 1 456, w Rosyi 100, w Austryi 466, uniwersytetów w Niemczech 22, we Włoszech 21, Austryi 11, Rosyi 10.

Olbrzymi uniwersytet. W Paryżu uczęszcza na tamt. uniwersytet 15.000 studentów, w tem około 800 kobiet, a cudzoziemców $1^1/_2$ tysiąca.

W Japonii jest 26.856 szkół lud. z 80.672 nauczycielami i 12 227 nauczycielkami. Uczęszcza do nich 2,785.697 chłopców i 1,897.901 dziewcząt, razem 4,683.598 dzieci. Średnio wypada po 50 dzieci na jedną siłę nauczycielską. Zatem i tam lepiej niż w Galicyi.

Macierz Polska. Opuścił prasę zeszyt VII. wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy". Mieści się w nim dokończenie politycznej historyi Polski Dra Augusta Sokołowskiego. Autor doprowadził dzieje Polski aż do doby najnowszej, mówi nawet o zwołaniu Dumy przez cara Mikołaja. Zeszyt zawiera 83 rycin, wiele zupełnie dotychczas niepublikowanych. Szczególnie pięknie ilustrowany jest rok 1831. Objętość zeszytu wynosi $11^1/_2$ arkusza druku (185 stron dużej ósemki). W zeszycie następnym rozpoczęnie się historya literatury polskiej, również bogato ilustrowana. — Zesz. I.—VII. tworzą tom pierwszy „Polski". Odbiorcy otrzymają do tomu tego przy zeszycie VIII-ym ozdobną okładkę. Cena każdego zeszytu 1 korona.

W trzeciem wydaniu wydała Macierz książeczkę W. Bełzy p. t. „Królowa korony polskiej". Tekst rozszerzony wspomnieniami z dziejów ojczystych nowemi rycinami, jak podobizna twierdzy Jasnogórskiej, X. Kordeckiego, Ślubów Jana Kazimierza (wszystkich rycin jedenaście); to też książeczka budzi nie tylko uczucia religijne, ale i patryotyczne. Cena tylko 30 hal.

„Boruta" dwutygodnik satyryczny wychodzi w Krakowie drugi rok. Prenumerata półroczna wynosi 1 koronę. Cena ta jest możliwą tylko przy kolosalnym nakładzie. Obecnie odbija się „Borutę" w 20—30 tysiącach egzemplarzy. Trzeba więc poświęcić grube sumy, zanim pismo się ustali. Ze względu na uczciwą tendencyę, bezpartyjność polityczną i prawdziwym humorem tryskają e artykuły, zasługuje na poparcie.

„Promiń" zawiera w ostatnim numerze następujący materyał. Teror. Bukowyńske uczytelstwo w zakordonnij presji. Pid rozwahu towaryszam i towaryszkam. (Hołos z kraju w sprawi organizacyji krak. ankety). Adminjstratywnym porjadkom. Z dijalnosty tow. "Wzajimna pomicz". Narodne uczytelstwo i szkoła a duchoweństwo. Rozwij narodnoho szkilnyctwa na Bukowynji. Kulturna misyja bakteryj, hrybiw, chrobakiw, komach i ynszych nyzszych tworiw w pryrodji. Fejljeton. Proza. Djitocza respublyka. Wsjaczyna. Bibljografija. Anonsy.

Mapa Galicyi Henrich Barańskiego, format 78×109 cm. skala 1,600.000, opuściła prasę nakładem księgarni polskiej Połonieckiego we Lwowie. Wydanie II. z r. 1906 jest bardzo troskliwie ułożona z podziałem na 79 starostw, w obecnych rozmiarach, wedle zmian zaszłych w ostatnich czasach, uwidocznionych odmiennymi kolorami, odznacza się wielką przejrzystością, dokładnem oznaczeniem wszystkich miast, miasteczek, wsi, środków komunikacyjnych, nie wyłączając projektowanych dopiero kolei żelaznych, uwidocznieniem kościołów parafialnych itd. itd. Dla tych przymiotów władze przełożone powinny ją zakupić dla wszystkich rad szkolnych okręgowych i szkół ludowych w całym kraju, przez co każdy nauczyciel miałby doskonałe źródło do rysowania mapy własnego powiatu i oryentowania się na wypadek przenosin, kompetowania o inną posadę itd. Cena 3 kor., na płótnie 5 kor.

Pokrzywdzenie ks. katechetów. Przy rozdaniu dodatków drożyźnianych pominięto w wielu okręgach szkolnych księży katechetów, jakkolwiek dostały je protegowane „panienki" i ich „narzeczeni", nawet nauczyciele religii mojżeszowej. Jest to nie tylko krzywda, lecz także niesłuszne poniżenie. Ksiądz katolicki stoi przecież wyżej ze względu na swoje studya uniwersyteckie, niżeli nauczyciel religii mojżeszowej, a jako katecheta ma nadzwyczajne, znaczne wydatki, podejmowane w usługach szkoły, których mu nikt nie wraca, jak n. p. zapraszanie i przyjmowanie obcych księży, pomagających mu w słuchaniu spowiedzi i t. d. Należało tedy dać ks. katechetom za nie stosowną rekompensatę, bo u niejednego z nich przy nędznej płacy nauczycielskiej, a ze stanem duchownym związanych znaczniejszych wydatków, bieda aż piszczy!

Inspektor Wojnarowski mimo, iż więcej jak rok pozostaje w husiatyńskim okręgu, nie ma pojęcia, co się dzieje w jego okręgu, nie wie nawet, jakiej kategoryi są szkoły jemu podległe. Świadczy o tem ostatni konkurs przez niego sporządzony w „Dzienniku urzędowym" z dnia 25. kwietnia b. r. Konkurs ten jest zupełnie błędny i fałszywy. I tak: w Postołówce, gdzie rzeczywiście od kilkunastu lat jest zorganizowana 2-klasowa szkoła o trzech siłach, konkurs wspomniany opiewa że to jednoklasówka. Zaś w Niżborgu starym i Suchodole są jednoklasówki, a Wojnarowski podaje w konkursie „posady samoistnych nauczycieli szkół dwuklasowych". Coza logika! Niejeden nauczyciel może się kusić i wniesie podanie o kierownictwo tych dwuklasówek, a tymczasem zawiedzie się, bo to blaga p. inspektora Wojnarowskiego. Wogóle ostatni jego konkurs jest nie do pojęcia i świadczy fatalnie o zdolnościach inspektora. Wszak przy układaniu owego konkursu trzeba było tylko do dwóch umieć liczyć, ale p. Wojnarowski i tego nie potrafił. A chwali się w każdej szkole na wizytacyi, że on specyalista z rachunków. Jeżeli p. inspektor tak mylnie i błędnie pojmuje jedynki i dwójki, to ile dopiero musi być takich byków rachunkowych w tym konkursie, co do dochodów ze zboża na owych posadach. Więcej o nim powiemy w następnym numerze. *xy.*

Przeciw stabilizacyi okręgowych inspektorów szkolnych bronią się nauczyciele czescy i innych prowincyi Przedlitawii, co im tem łatwiej przychodzi, że mają swoich posłów w sejmie i parlamencie. Gdy w Galicyi, dzięki powszechnemu prawu głosowania, zmienią się gruntownie polityczne stosunki, nauczycielstwo musi się domagać zniesienia stabilizacyi okr. inspektorów szkolnych, jako instytucyi, która wręcz zawiodła i wydaje najgorsze rezultaty.

„Głos nauczycielstwa lud." zawiera w 4-tym numerze kilka buńczucznych artykułów, niestety pozbawionych szczerości, pozostających w odwrotnym stosunku do statutowych i rzeczywistych intencyi „związku". Zataja też rzeczywistą prawdę, że sprawa rozszerzenia związku stoi bardzo krucho. Ogół nauczycielstwa przyjął ją z niedowierzaniem, wprost stroni od nowego stowarzyszenia, a ogłoszenie reakcyjnego, samolubnego statutu jeszcze więcej je od niego odstręczy. Właściwie tylko czytelniacy udają, że „robią ruch", kilku ich popleczników odgrywa tę samą komedyę w paru miejscowościach na prowincyi, poza tem cisza, przewidziana i pożądana, bo sprężynom, które w ruch wprawiły czytelniaków — właściwie się rozchodziło o wywołanie waśni i ciszy u nauczycielstwa. Niczego też dotąd związek nie uczynił, coby tę ciszę mogło przerwać, z jednej strony spogląda ku demokratom, z drugiej ku stańczykom, o ile mu pozwolą „robić opozycyę". Czytelniacy są przytem komiczni. Wrzeszczą na niesłuszny rozdział zapomóg drożyźnianych, zapominając, iż pierwsi je wzięli, choć przyrzekali ich nie przyjmować, nadużycia opisują z jak największą elegancyą, przemilczając nazwiska, a pokrzywdzonym przyrzekają protekcyę u swych „przyjaciół". Tak, tak, protekcya grunt, a nie minie ona przedewszystkiem menerów towarzystwa.

Terror władz szkolnych. W husiatyńskim okręgu szkolnym jest inspektorem p. Wojnarowski, znany ze swego nietaktu i uciskania podwładnych nauczycieli. Kacykowi temu nie spodobał się p. Mikołaj Lewicki, kier. szk. w Niżborgu nowym, który nie umiał się podlić, będąc pewnym, że sumienne spełnianie obowiązków potrafi go ochronić od zemsty inspektora. Zawiódł się srodze. Nagle otrzymuje § 9, przenoszą go „ze względów służbowych“, bez śledztwa, przesłuchania, do okręgu brzozowskiego, o kilkadziesiąt mil na zachód i puszczają z torbami, bo w Niżborgu miał gospodarstwo, kilka morgów dzierżawionego pola, parę sztuk bydła rogatego i trzody, bez czego nie mógłby utrzymać liczną rodzinę i sędziwych rodziców, (ojciec ma lat 78, matka 65!). Na nic się przydały prośby biedaka przynajmniej o odroczenie przenosin, musiał ruszać w przeciągu kilku dni pod grozą utracenia stanowiska. Ani słowa, matadorzy szkolni pracują skutecznie w interesie rewolucyi.

Z okazyi rocznicy 3. maja zarząd główny Towarzystwa szkoły lud. zasypał cały Kraków wezwaniami do składek na „szkołę ludową“, co jest nadużyciem, bo Towarzystwo szkoły ludowej a szkoła to wręcz co innego. Szkoła ludowa nie potrzebuje żebraniny, jest ona natomiast potrzebna dla zarządu głównego T. S. L., który chłonie 12.000 koron rocznie na utrzymanie biur. Do jakiego zaś stopnia doszła tegoroczna natrętność w zbieraniu „dobrowolnych“ składek świadczy, iż przy wylocie ul. Lubicz nie można było przejść spokojnie plantacyami, bo zaraz wyskakiwał od stolika pań jakiś młodzieniaszek, narzucając się ze sprzedażą broszur na korzyść Towarzystwa. Możeby w to nadużywanie firmy szkoły ludowej raczył wglądnąć krakowski „Związek nauczycieli“, rzekomo tak dbały o honor szkoły i nauczycielstwa? Inaczej sami się zajmiemy tą sprawą.

O protekcyę do Najj. Pana udał się starowina Petrycki, em. naucz. lud., pobierający 9 zł. miesięcznej emerytury. Prosi Cesarza, aby się wstawił za nim do rady szkolnej krajowej, która mu dotąd nie wyasygnowała minimalnej emerytury w kwocie 300 kor. rocznie! Jest pewny, że gdy Najj. Pan przeczyta to podanie i dołączone do niego broszurki, napędzi całą radę szkolną krajową na cztery wiatry, radców szkolnych podegraduje na dyurnistów, a inspektorów szkolnych porobi pachołkami.

Pensya urzędników i sług rządowych niebawem znowu zostanie podwyższoną, bo także dodatek aktywalny będzie im policzony do emerytury. Lepiej być psem na etacie państwa, niż galicyjskim nauczycielem ludowym.

Obdarci z dyet. Rada szkolna okr. w Bóbrce pismem z dnia 2. kwietnia 1905 do L.: 1532 (a więc przed rokiem) zawezwała członków wydziału konferencyjnego na posiedzenie na dzień 26. kwietnia, które w tym dniu odbyło się, dla ułożenia programu obrad konferencyi okręg.

Rada szkolna krajowa okólnikiem z 9/III. 1905 L. 8601, w ustępie VIII przyznała członkom wydziału wykonawczego zwykłe koszta dyet i podróży licząc pół dnia na przyjazd, dzień na posiedzenie, a pół dnia na odjazd, wychodziła więc z tego słusznego zapatrywania, że członkowie wydziału, podejmując się dla dobra kolegów ciężkiej pracy — nie powinni dokładać ze swej żebraczej płacy na koszta podróży i dyet.

Niestety, dla nas 12-tu członków bobreckiej konferencyi okręgowej rozporządzenie rady szkolnej krajowej zostało dotąd na papierze, gdyż nasz kochany p. Reicherl nie wypłacił nam kosztów podróży ani w dniu 26. kwietnia, ani w dniu konferencyi, a tłumaczył się na konferencyi „że nie stało pieniędzy“. Zaprotestowaliśmy przeciw temu i protest dołączyliśmy do protokołu konferencyjnego. Czy dołączono go do protokołu i odesłano radzie szkolnej krajowej — nie wiem, ale do tej pory kosztów tych nie otrzymaliśmy, choć po ukończonej wypłacie dyet konferencyjnych zostały jeszcze pieniądze, ile — nie wiem, ale po ołpości woreczka sądzę, że wystarczyłyby i na zapłacenie naszych zaległości. *Jeden z pokrzywdzonych.*

Inspektor szk. Freund w Brzeżanach to także ananasik nielada, gdy się na kogo pogniewa. Mała próbka. P. Włodzimierz Worona, tymcz. nauczyciel z Wybodowic, człowiek młody, pracowity, trzeźwy, nie może się przez siedm lat doczekać, aby go p. Freund dopuścił do składania egzaminu! Mimo to otrzymał zagrożenie rady szkol. okręg. w Brzeżanach z 8/II. 1906, iż będzie wydalony z zawodu, jeżeli do końca lipca 1906 nie wykaże się patentem nauczycielskim. Gdzie logika, gdzie sumienie? Jak ten biedak ma składać egzamin, skoro go inspektor do niego nie dopuszcza, a nadto swoje ultimatum stawia na okres czasu, w którym nie funkcyonuje żadna komisya egzaminacyjna. Oto dalszy dowód, do jakich absurdów dochodzi samowola okr. inspektorów szkolnych.

Z Rawy. Na pomieszczenie klasy nadetatowej wynajmuje gmina Chlewczany w okręgu rawskim budynek od propinatora Auerbacha. Ponieważ w przyszłym roku rozpocznie gmina budowę nowej szkoły Auerbach wynajmuje lokal na kasarnię dla żandarmeryi. W palmową więc niedzielę (!) przybyła komisya (porucznik i dwóch żandarmów), by budynek oglądnąć. Nauczycielka pna R. nie wiedziała o niczem, dopiero rano przed 7. godziną zbudziło ją pukanie do drzwi i okien. To furman Auerbacha meldował, że „pany pryjichały“. Za chwilę przybyli komisarze, a kiedy nauczycielka drzwi nie otwierała, bo nie była jeszcze ubraną, jeden z nich zagroził wyważeniem tychże. W końcu służąca drzwi otworzyła i komisya mimo protestu nauczycielki weszła do klasy. Porucznik nadto zapowiedział, że „będzie żądał u inspektora satysfakcyi“. Możeby się ktoś ujął za biedną nauczycielką i pouczył p. porucznika o względach należnych kobiecie i nauczycielce.

Inspektor szkolny czy parobek? Niezwykłym typem inspektora szkolnego jest p. Bromilski z Gródka. Kolos w całem słowa znaczeniu, spasiony, jak bezrogie stworzenie, łapa, gdyby u niedźwiedzia. A w parze z tymi przymiotami ciała idzie także jego elegancya. Gdy przyjeżdża na wizytacyę klasy, w której uczy nauczycielka, woła do niej bez żenady: „Rozpiąć mi bundę!“ Przerażona kobieta, widząc przed sobą podobiznę „rodyjskiego kolosa“ i jego olbrzymią łapę, ze strachu, aby ją broń Boże w przystępie złego humoru po głowie nie huknął, drżącą ręką spełnia jego rozkaz. Raz się jednak zdarzyło, że wobec gródeckiego kolosa znalazła się filigranowa nauczycielka, która nie mogła dosięgnąć ręką wyższych guzików jego bundy. Wtedy salonowiec-inspektor kazał jej wyleźć na ławkę i w tej pozycyi wykonać rozkaz, czemu ze strachu uczyniła zadość. Możeby p. namiestnik temu salonowcowi zamienił inspekturę szkolną na dozór nad swojemi stajniami!

Do waryatów w Krakowie został odesłany nauczyciel Hyciek z okręgu żywieckiego, tak dobrze było mu na posadzie! W drodze do szpitala przybył w asyście konwojujących go policyantów do naszej redakcyi, aby się użalić na krzywdę, która go spotkała. Czynił wrażenie człowieka poczytalnego. Zapytywany, czy rad z tego, co go spotkało, odpowiedział: „Przynajmniej nie będę cierpiał głodu“. Pobierał kilkanaście złr. miesięcznej emerytury, z czego miał utrzymać żonę i kilkoro dzieci! Komentarze zbyteczne.

Od redakcyi. M. K. w P. U. Nadesłany dramat „Nauczyciel“ nadaje się do druku, bo jest pięknie napisany, atoli w naszym organie brak miejsca. X. X. Korespondencya o insp. Hartlebie będzie w następnym numerze. Chyba mu już wystarczy. Z. M. Podnoszenie nadużyć po nazwisku jest właśnie największą zaletą naszego pisma, bo tylko takie opisy muszą spowodować śledztwo.

Niezwykły strejk nauczycielski. W Krakowie jest prywatne seminaryum naucz. żeńskie dewocyjnego towarzystwa „Św. Rodzina“, pozostające pod zarządem ks. Zbyszewskiego, sędziwego kapłana. Dyrektorem semin. był prof. Gebhard, nauczycieli pożyczano z innych zakładów za sutem wynagrodzeniem. Ks. Zbyszewski dbał bardzo o moralne wychowanie seminarzystek, były damy klasowe dla kontrolowania, czy profesorowie w czasie wykładów nie flirtują, jak się zachowują panienki w innych ubikacyach zakładu, poza nim itp. Nagle na ten spokojny zakład padł grom. Ks. Zbyszewski pod wpływem wieści, rozszerzanych o stosunkach w seminaryum p. Strzałkowskiej we Lwowie, przeląkł się, czy jego kontrola moralna nad seminarzystkami nie jest niedostateczną i pod wpływem tego strachu wydał odezwę do uczenic, zachęcającą je, aby się nawzajem kontrolowały i o wszystkiem mu donosiły. Krok ten nie był taktowny, ani pedagogiczny, można go jednak było wybaczyć staruszkowi, uwzględniając jego obawę o moralne dobro kandydatek. Innego zdania byli profesorowie. Postawili ks. Zbyszewskiemu ultimatum, na które zgodzić się nie mógł, bo jego wpływy na zakład zupełnie uchylało, poczem ogłosili strejk, założyli własne seminaryum, przeciągając do niego 170 uczenic z zakładu „Św. Rodziny“, przez co na razie pozostało w nim tylko 18. Mimo to nie ulega wątpliwości, że seminaryum ks. Zbyszewskiego, które ma już nowy personal naucz., w najbliższym czasie wykaże liczniejszą jeszcze frekwencyę. Dziwi nas tylko, że radca szkolny Zaleski nie umiał, czy nie chciał zażegnać tej, bądź co bądź niepotrzebnej, do banalnych rozmiarów rozdmuchanej zawieruchy.

Porządki w internacie sióstr „Rodziny Maryi“ we Lwowie, przeznaczonym dla seminarzystek, są wprost okropne. „Kurjer lwowski“ donosi w numerze 110, iż w internacie tym sypiały we wspólnym pokoju, razem ze zdrowemi, uczenice, chorujące na suchoty i bakcylami gruźlicznymi zaraziły inne, tak, że w przeciągu krótkiego czasu umarły cztery dziewczęta, których łóżka obok siebie stały. Oprócz tego znane są jeszcze trzy wypadki śmierci na suchoty internistek, które chorując, leżały w tym samym pokoju, co ich zdrowe koleżanki. Jest to odstraszający przykład karygodnego lekceważenia życia przez nadzór internatu, oraz dowód, ile złego dla wychowanków przynieść może niepowołane do rządu dusz i młodych istot kierownictwo.

P. Syc, nauczyciel wydz. z Krakowa, nadesłał nam do umieszczenia dłuższy artykuł, wykazujący, w jak „ładny“ sposób postąpili z nim czytelniacy za to, iż ośmielił się mieć własne zdanie co do rozpoczętej przez nich akcyi. Artykuł rzuca także ciekawe światło na charakter prezesa czytelniaków p. Nowaka. Nie możemy go jednak pomieścić z braku miejsca. Radzimy tedy p. Sycowi, aby swoją krzywdę ogłosił w formie listu otwartego, bo, kto się czuje na licznem zgromadzeniu, w swojej nieobecności niesłusznie sponiewieranym, musi przeciw temu w sposób publiczny zaprotestować.

Z raju inspektora Dobródzkiego. Jak naokoło słońca krążą mniejsze i większe planety, tak i wielcy ludzie lubią się otaczać podobnymi satelitami i ogrzewać ich promieniami swych wielorakich i szczególniejszych łask. Ośmielamy się też i naszego Dobródzkiego nazwać słońcem, a te mniejsze światki, które się kupią około niego „satelitami“. Głównym takim planetą — i to może Jowiszem — jest niejaki Nowotarski, (czy nie kuzyn Nowotarskiego z Żywca?) Dlaczego aż Jowisz? Nazwa aż nadto zrozumiała, z uwagi na teoryę astronomiczną, według której ten olbrzym niebieski połyka sobie jak najspokojniej komety, które się ośmielą wejść w jego orbitę. Jest jednak między temi kreaturami dwóch słońc i różnica: kiedy bowiem Jowisz niebieski nie objawia najmniejszym nawet gestem swej żądzy chłonięcia w siebie komet, to nasz satelita inspektorski głośnym krzykiem daje znać o swym apetycie do połykania tych nauczycieli, których on uważa niezawodnie za komety, niepotrzebnie błąkające się po podniebiu jarosławskiem. „Ja go połknąć muszę i połknę — on z Jarosławia pójść musi!“ — woła o jednym z dyrektorów, który się poważył czynić starania o przeniesienie jego przyszłego zięcia za ustawiczne katowanie dzieci ze swej szkoły. Ale ta chęć połknięcia owego dyrektora miała głębszą przyczynę. Ośmielił on się mianowicie stanąć jako kandydat na delegata do c. k. Rady szkolnej powiatowej obok takich powag, jak n. p. Ambroży Knobloch, o którym poniżej pomówimy. Trzeba było zatem na wszelki sposób temu nieszczęściu przeszkodzić i... dalejże do dzieła. I nagle tuż przed samymi wyborami pojawia się anonim, o autorstwo którego posądzają złośliwi pewną damulę, spadkobierczynię metody leczniczej ks. Kneipa, a żonę sławnego profesora hygieny kuchennej i buchalteryi w jarosławskiej akademii przemysłowej. Straszne zarzuty anonimowe wzburzyły całą istotę młodego Jowisza juniora i sprawiły w jego wnętrznościach rewolucyę straszniejszą od owych, jakie powstają we wnętrznościach Jowisza seniora na niebie. Z ognistych gazów jego gniewu utworzyły się piorunowe słowa, poniesione w listach do nauczycieli w powiecie, i zaklinające ich w imieniu inspektora, aby na delegata wybierali tylko Knoblocha. Słońce — inspektor, kierujący się tylko prawdą i sprawiedliwością, udaje z powodu takiego postępowania Nowotarskiego przed nauczycielami najwyższe oburzenie — bo jemu wszystko jedno, kto tam w c. k. Radzie powiatowej obok niego zasiędzie — ale kreciej robocie przeszkadzać nie myśli. Owszem wywnętrza się, że „Knobloch najlepiej dostraja się do składu obecnej Rady, gdy przeciwnie jego kontrkandydat pokłóci się odrazu ze wszystkimi jej członkami i wyleci za dziesiątą granicę powiatu“. Nadszedł nakoniec dzień wyborów: Jowisz junior łasi się około komet — nauczycieli, przedkłada, prosi, grozi, wywraca oczyma, brwi groźnie najeża, gromadzi błyskawice, z których za niedługą chwilę wypadnie — piorun i zdruzgocze przeciwnika. Ale piorun haniebnie spudłował, a Jowisz, który już otwierał paszczę, aby połknąć swą ofiarę, kłapnął tylko zębami i z poza nich wyrzucił... syk węża. (C. d. n)

Prosimy o wyrównanie zaległej przedpłaty.

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy, jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80 do 200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce, letnie i zimowe, itp. wyroby **po cenach najtańszych** poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA



maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18

poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy (te same serye i numera) nabyć na dogodne spłaty miesięcznie z prawem gry bez przerwy. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego, przeprowadzając na życzenie powyższą transakcyę. Polecamy grupę: **I austr. Czerw. Krzyża, I włoski Czerw. Krzyża, I węg. Czerw. Krzyża, I Bazylika, I serbski tytoniowy, I węg. Josziv za 240 kor. 30 rat po 8 kor.** Pierwsza rata zpn. 11 kor. Gazeta i czeki bezpłatnie. Ta grupa ma 15 ciągnień rocznie.

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki 7.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Popierajmy co nasze!

Administracya

wydawnictw Tow. pedagogicznego

Lwów, ul. Friedrichów L. 10

zwraca uwagę P. T. Gron nauczycielskich szkół ludowych i wydz. na własne nakłady, a mianowicie:

a) **podręczniki metodyczne,** potrzebne nauczycielowi przy nauce jęz. polskiego, niemieckiego, geografii, historyi, historyi naturalnej, religii;

b) **dzieła naukowe** jako przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego;

c) **bibliotekę dla młodzieży** Ser. I. i II. na nagrody pilności;

d) **dział druków szkolnych** dla szkół wszelkiej kategoryi, tudzież Rad szkolnych okręgowych i miejscowych;

e) **dział środków naukowych** jako to: Liczydło Glasgala, ścienna Mapa Polski, Wzory rysunkowe Lepszego, Zeszyty do kaligrafii polskiej, niemieckiej i ruskiej i t. d.

Zamawiający otrzymują 15% do 20% rabatu.

Ilustrowany

Katalog wydawnictw na rok 1906

wysyłamy na żądanie gratis i franko.

Zaproszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI

pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami we Lwowie o godz. 7½ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi. Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego“ tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy **„Tydzień“**, a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: ***Orle skrzydła,*** a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: ***Za winy ojców*** (tom drugi).

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor**

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h

Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „

Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „

Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 30 „

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

Mapa Galicyi

w dużym formacie 78×109 cm. w skali 1 : 600.000 J. Herricha, uzupełniona do najnowszych czasów przez Fr. Barańskiego. Wydanie nowe z 1906 r., skorygowane przez W. Pokornego.

Cena 3 kor. Naklejona na płótnie w formacie małej ósemki 5 kor. Z wałkami politurowanymi 8 kor. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SŁOWNIK PORTUGALSKO-POLSKI

opracowany pod red. F. B. Zdanowskiego wyszedł z druku.

Nabywać można u F. B. Zdanowskiego w drukarni Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7 oraz we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w płóciennej oprawie 7 Koron.

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, Rynek L. 44

poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

DO AMERYKI

I., II. i III. klasy

dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich **Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.**

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (5.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**